

Głębia przekazu

Od dzieciństwa uwielbiałem telewizję. Moja babcia miała jeden z pierwszych czarno-białych telewizorów, nie mam pojęcia jakim cudem, bo nie należała do majątnych osób, ale dla mnie to było absolutnie niesamowite cacko. Coś, co przekazywało świat, pokazywany z innego punktu niż ten, w którym byłem w chwili oglądania telewizji. Uwielbiałem oglądać filmy każdego formatu i każdej kategorii, najlepsze jednak były bajki dla dzieci. Nie mogłem się nadziwić jakie cuda może spreparować producent filmów czy bajek. Telewizja wydawała mi się najwspanialszym wynalazkiem ludzkości. Ta miłość od pierwszego wejrzenia trwała przez długie lata. Byłem kinomanem, no może "telewizjomanem", bo bardziej wolałem oglądać filmy w telewizji, niż w kinie, a wynalazienie odtwarzaczy wideo było dla mnie kolejnym cudownym wynalazkiem, gdyż wypożyczalnie kaset pozwalały mi oglądać filmy godzinami, czasem kilkakrotnie w kółko.

O ile w dzieciństwie nie byłem w stanie zweryfikować, czy przekazywane informacje są dobre, czy złe, z punktu widzenia mojego aktualnego na tamte chwile rozwoju, to w doroślejszym życiu byłem pewien, że to, co oglądam, jestem w stanie ocenić prawidłowo i z mistrzowską precyzją dobrego krytyka, posortować i powkładać na odpowiednie pułki mojego magazynu informacji. Filmy dzieliłem na dobre i złe. Dobre miały spójną fabułę i doskonałą grę aktorską, i były wspaniale wyreżyserowane. Złe, odwrotnie, przypominały sztuczne kwiaty, kiepsko wykonane. Wiadomości oglądałem sporadycznie, tak jak dyskusje, programy edukacyjne i inne dziwne produkcje na żywo, czy te w formie reportaży. Filmy miały swoją głębię, a pozostała reszta miała w sobie coś bliskiego, domowego, teatralnego, coś innego niż film, coś bardzo specyficznego, co niesie ze sobą obraz

przetwarzany przez kamerę studyjną. Nie lubiłem kamery studyjnej, uwielbiałem kamerę filmową.

Telewizja, jako cudowna forma przekazu, w niedostrzegalny sposób wpisała się w proces budowania mojego obrazu otaczającego mnie świata. Przenikała mnie delikatnie, podając na tacy to, czego nie mogłem osobiście zobaczyć w zakresie teraźniejszości, przeszłości i przyszłości, opowiadając, podpowiadając, interpretując i sugerując. Żyłem światem tu i teraz, i światem telewizji. Podwórkowe zabawy dzieciństwa snute były na bazie oglądanych filmów i seriali. Planowana przyszłość oparta była na przewidywanych uwarunkowaniach, opisywanych przez ekspertów, lansowanych w telewizji. Jak żyć, jak się ubierać, co jeść, co wypada, a co nie, jakie są trendy, jakie przeciwności, itd. Włączasz telewizor i nie musisz się zbytnio wysilać, bo informacja w mgnieniu oka jest w twojej głowie, jasna, przejrzysta, ładnie wyprasowana, bez zmarszczek i zagięć, i czywista, bo przeżyta prawie na gorąco. Zanurzałem się i pływałem w tej informacji, była mną, a ja nią, byliśmy prawie jednością. Kochałem telewizję i nie wyobrażałem sobie życia bez niej. Jako kilkulatek pragnąłem mieć swój własny, malutki telewizor, by oglądać te filmy, których rodzice nie pozwalali mi oglądać, bo były przeznaczone dla dorosłych, i cóż to była za niesprawiedliwość w podziale ludzi, na dorosłych i niedorosłych. Wszystkie te mechanizmy, i magia przekazu, powodowały, że przesiąkałem tym przekazem, chłonałem wszystko jak gąbka, jako dziecko i jako dorosły. Zmieniały się uwarunkowania świata, systemy polityczne, partie, systemy podatkowe, rządy, technologie, a ja ciągle oglądałem telewizję i wierzyłem, że teraz już przekazują mi informacje oparte na faktach, bez cenzury, podparte solidną bazą i dobrze merytorycznie przygotowane. Choć dorosły, ciągle jednak byłem małym dzieckiem, które chciało w sposób łatwy, prosty i ciekawy, przeżywać świat, bez konieczności bycia w wielu miejscach w tym samym czasie.

Czy oglądanie telewizji jest złe? Oczywiście, że nie jest złe. Jest to pewien rodzaj przeżywania świata, pewien stan, w którym

świat wygląda w taki, a nie inny sposób. Jednak należy sobie zdać sprawę, że telewizja kształtuje umysły, okablowanie neuronów układu tak, że stajemy się światem telewizji, telewizja modeluje i kształtuje, tworzy przestrzenie i przeświadczenia, wpisuje się w umysł jak matryca rzeczywistości, niezależnie jakie programy wybierasz i z jaką częstotliwością uruchamiasz telewizor. Telewizja staje się światem i dlatego tak trudno się od niej uwolnić. Wszystkie środki masowego przekazu, których symbolem jest telewizja, działają w ten sam sposób, utrwalają twoją wiarę w to, co jest prawdziwe, a co nie.

Edukacja

Proces edukacji jest procesem postrzeganym jako pozytywny i społecznie wręcz pożądany. Przeświadczenie to generowane jest przez sam proces edukacji i dlatego jest tak oczywiste. Już na samym początku pierwszej szkoły gloryfikuje się sam proces edukacji, dostęp do darmowej edukacji pokazuje się po jednej stronie, a po drugiej stronie, pokazuje się tych, którzy żyją w skrajnie niekorzystnych warunkach, bez możliwości dostępu do systemu edukacji i tym samym do dobrobytu. Edukacja jest efektem dobrobytu, a analfabetyzm jest efektem biedy. I jest to oczywiste, że lepiej męczyć się w szkole i potem żyć w dobrobycie, niż nie chodzić do szkoły i popaść w skrajną nędzę. W systemach opartych na dobrobycie każde dziecko o tym wie doskonale, że gdzieś tam są biedne dzieci, które nie mają możliwości chodzenia do szkoły, a ich przyszłość rysuje się w barwach niedostatku. To wynosimy ze szkoły i to staje się społecznie oczywistym przeświadczeniem, że edukacja jest dobrodziejstwem, a dzięki temu łatwiej jest każdemu stawić czoła trudom i codziennościom systemu edukacji.

Czytania można nauczyć dziecko w jeden miesiąc. Nie każde, ale prawie każde. Nauka pisanie zajmuje więcej czasu, choć w dzisiejszych czasach, nauka pisania na klawiaturze zajmuje około trzech miesięcy. Po dwóch, trzech latach człowiek-dziecko potrafi już pisać i czytać. Analfabetyzm już mu nie grozi, ale edukacja trwa nadal. Napływa coraz więcej informacji, które najpierw dzielone są na sektory, a potem systematyzowane w skali trudność zrozumienia i przyswojenia. Ogrom wiedzy jest przytłaczający. Pakiety informacji są często ładnie opakowane, by zachęcać lub tworzyć charakterystyczne skojarzenia. Są dziedziny, które opisują i systematyzują, jak również dziedziny pozazmysłowe, które wykraczają poza rzeczywistość odczuwaną zmysłami, dziedziny abstrakcyjne, oparte na hipotetycznych

założeniach, popartych często teoretycznymi obliczeniami i teoretycznymi dowodami. Tam, gdzie nie da się osiągnąć, dotknąć, zobaczyć, usłyszeć osobiście lub za pomocą przyrządów pojawiają się hipotezy i opracowania służące ich poparciu. Tomy książek, a w tej chwili również ogromne ilości terabajtów. To wszystko trzeba przekazać w procesie edukacji następnemu pokoleniu. Nowe informacje zastępują stare, wymuszając zmiany w programach szkolnych. Cała ta skomplikowana machina nigdy się nie zacina, niezależnie od zmieniających się zewnętrznych uwarunkowań, ciągle działa, ciągle przekazuje informacje. Określona hierarchia tworzy królestwa, w których władza obejmowana jest według ściśle określonych zasad.

Czy konieczne jest przekazywanie, poprzez system edukacji, tak ogromnej ilości wiedzy i informacji? Kiedy spojrzymy na własny proces edukacji, to w przeważającej mierze można określić go jako męczący, nudny, stresujący i przeładowany zbędną ilością materiału. Najlepiej wspominały zabawy na przerwach i pozaszkolne przygody z kolegami z klasy. Cała reszta traktowana była jako obowiązek lub droga do osiągnięcia celu – uzyskania określonego wykształcenia popartego świadectwem, certyfikatem, licencją lub dyplomem, kluczem do przyjemnego życia. Im trudniejsza to była droga, obwarowana testami i egzaminami, tym większą wiarą obdarzane były informacje, których zakresem posiadania trzeba było się wykazać. Ilość materiału i ograniczony czas na jego przyswojenie powodowały, że często nie było miejsca na proces analizy prawdziwości i zasadności informacji. By zostać władcą królestwa danej dziedziny, nie było miejsca na krytykę, krytyka wśród naukowych elit nie jest zjawiskiem powszechnym i nie jest mile widziana. Jest to tak sprytnie zbudowane, że każda nowa koncepcja, każdy temat, każde badanie, musi mieć swojego promotora lub ciało akceptujące kierunek badań. Ktoś decyduje, czy warto to coś eksplorować, czy też nie. I w taki sposób, w większości przypadków, powstają lekko zmodyfikowane klony informacyjne, nowe badanie, nowe odkrycie, wszystko nowe, ale

założenia są ciągle takie same, takie stare, leciutko tylko zmodyfikowane. W ten sposób uniwersytety i uczelnie są bastionami utrzymania jednolitego kierunku wzorów, standaryzacji stosowanych informacji, bez możliwości zdecydowanych zmian czy eksploracji dziedzin określanych jako nienaukowe lub znacznej zmiany tych naukowych. Ale czy nie ma prób ominięcia tego schematu?

Wierzenia

Są takie stany, kiedy odczuwamy, że to, co myślimy na pewien temat, można określić jako prawdziwie pewne, niezmiennie i stałe, i jest jak pewnik, aksjomat, stała, niezaprzeczalna prawda, tak prawdziwa, że prawdziwszej nie ma i nie będzie. I to nasze przekonanie, na dany temat, przyjmuje charakter wierzenia. Każde zewnętrzne argumenty, chcące podważyć to nasze stanowisko, są odrzucane i odbijają się od niewidzialnej tarczy naszego przekonania. Ta pewność wierzenia pojawia się automatycznie i oparta jest na przeróżnych konstrukcjach procesu poznania, ale czasem oparta jest na naszej intuicji. Wiemy, mamy pewność, że tak jest, i dla nas tak właśnie jest i nie inaczej.

Większość naszych poglądów-wierzeń oparta jest o proces poznawczy potwierdzany naszymi zmysłami. Dalsza część to nadbudowy powstałe na teoriach opartych na bazie doświadczeń, i to one mają charakter małego oszustwa magika pokazującego nam, że uwierzyliśmy w jedno, w to czego doświadczyliśmy i co odczuliśmy, a widząc teorię opartą na tym odczuciu, wierzymy w drugie, akceptując przekonanie, że ta teoria może być prawdziwa, a po pewnym czasie, zapominamy, że to była teoria i utożsamiamy ją ze świętą prawdą, która jest nasza i była nasza od zawsze. Dla przykładu - prąd to ruch elektronów w przewodzie elektrycznym, ale czy na pewno tak jest. Elektronom nadano masę i określono je jako cząsteczki. Czy cząsteczki mogą przemieszczać się w przewodzie z prędkością zbliżoną do prędkości światła? Przeliczmy, z jaką masą mamy do czynienia i ile energii potrzeba, by nadać tej masie prędkość światła, a dodatkowo, weźmy pod uwagę gęstość przewodu i opory, na które napotykają przemieszczające się elektrony. Nie ma znaczenia, czy mamy do czynienia z przewodem o niskim napięciu, czy elektrownią i przewodami wysokiego napięcia.

Wszędzie prędkość przemieszczania elektronów jest podobna. Czy ta teoria jest prawdziwa? W naszym przekonaniu tak, przecież naukowcy to udowodnili, wyliczyli i wszystko działa tak, jak nam przedstawili, przecież uczą o tym dzieci w szkole. I tak to, w ten prosty sposób, nabyliśmy nasze przekonanie o zjawisku, jakim jest prąd. Dlaczego wierzymy, że przez przewód przemieszczają się elektrony? Wszystkie doświadczenia z prądem, w procesie edukacji, zostały nam naocznie, lub poprzez skórę, udokumentowane. Wszystko działa, jak określają mierniki, opisy i przepisy bezpieczeństwa i higieny pracy. Wszystko zbudowane jest na tych doświadczeniach i obliczeniach, a teoria o przepływie elektronów zamieniła się w prawdę absolutną.

Wszystkie inne wierzenia i prawdy oparte są na podobnych zasadach. I dotyczy to każdej dziedziny wiedzy. Nasze przekonanie lub pewność na dany temat oparte są na zasadach ogólnie przyjętych, przez które w jakiś sposób przeszliśmy lub zostały nam przekazane na drodze poznania i doświadczenia. Na tych prawdach kształtujemy i budujemy nasze relacje z otaczającym nas światem. Wpisujemy je w siebie tak głęboko, że wręcz one kierują nami automatycznie, w sposób niezauważalny. Do niektórych przekonań jesteśmy tak przywiązani, że nawet jesteśmy w stanie oddać za nie życie.

W okresie dorastania zauważyłem, że moje przekonania do pewnych spraw ulegały zmianie. Na przykład, według mojej babci osoby pochodzące z innej części kraju, określane jako grupy etniczne, obdarzone były innym rodzajem charakteru, niż te, z których wywodziła się ona sama. Tamci byli oceniani jako mniej wrażliwi, czy nawet bardziej bezwzględni. To było oczywiste dla niej, na podstawie jej przeżyć i doświadczeń. Kiedy jednak próbowałem powiedzieć, że owszem, może w większości przypadków tak jest, ale z pewnością są też wyjątki, bo moje doświadczenia były odmienne, ona nie przyjmowała tego punktu widzenia i odbijała go niewidzialną tarczą swoich przekonań, tak jakby moje przekonania nic nie znaczyły. To wtedy pierwszy raz przeprowadziłem analizę

wszystkich mi dobrze znanych osób i stwierdziłem, że niezależnie od tego co dociera do tych osób, ich wierzenia i opinie na dane tematy się nie zmieniają. Przeraził mnie fakt, że ludzie się nie zmieniają, pozostają zamknięci w świecie swoich przekonań i doświadczeń, jakby w pewnym momencie dana osoba zamknęła się na nowe doświadczenia i przekonania i trwała w stałym schemacie swojej osobowości. Nie wiedziałem, czy to wynika z charakterystyki nabytej, czy z charakterystyki odziedziczonej. Często potem obserwowałem ludzi i moje przeświadczenie utwierdzało mnie, że nawet wśród ludzi otwartych na nowe opinie, niezależnie od otwartości na analizy i niezależnie od poziomu wykształcenia, pewien schemat nabytych opinii i wierzeń pozostawał niezmienny, jakby wpisany na stałe, bez możliwości naniesienia na niego jakiegokolwiek zmiany. Wszelkie próby pokazania innego punktu widzenia natrafiały na tak wielki opór, tak wielki, że nie pomagała żadna logiczna argumentacja, natychmiast budziła się forsująca obrona lub automatyczne wyłączenie ciekawości i zainteresowania danym tematem.

W tym aspekcie prowadziłem również obserwacje własnej osoby i wydawało mi się, że byłem w stanie rozpoznać swoje granice, w których okopałem się w swoich wierzeniach i przekonaniach. Na tym tle, jedną z ciekawszych refleksji na temat przekonania, które nabyłem, będąc na studiach, była refleksja na temat przekonania o bogactwie. Ojciec mojego kolegi, akademicki wykładowca, na lukratywnej zagranicznej posiadłości, miał przekonanie i zaraził mnie tym przekonaniem, że przynajmniej raz w życiu każdego człowieka przejeżdża koło niego taczka pełna złota, ale większość ludzi nie potrafi jej zobaczyć i skorzystać z okazji, by zostać bogatym człowiekiem. Ten stosunek do szansy danej każdemu człowiekowi, by posiadał bogactwo, przypadł mi bardzo do gustu, dopasował się w sposób intuicyjny, przywarł i został moim wierzeniem, przekonaniem, jednocześnie zmieniając całe moje postrzeganie drogi do bogactwa. Nie wiedziałem, jak to się może wydarzyć, ale wiedziałem, że należy uważnie patrzeć i nie można zmarnować

żadnej szansy. To przekonanie nabrało charakteru wierzenia. Stałem się bardziej odważny w podejmowaniu decyzji o szybkich zmianach, w rezygnacji z dobrze okopanych posad. Zostałem poszukiwaczem złotej taczki, zawsze czujnie oceniając sytuację, wypatrywałem jej, by jej nie przegapić. Choć często zapominałem o konstrukcji tego wierzenia, ono samo, z tylnego siedzenia, kierowało moim życiem. Kreowałem swój świat przeświadczeniem, że jest dla mnie przeznaczona złota taczka i jest tylko kwestią czasu jak stanie się moją własnością. Moja wiara stała się elementem mojej kreacji. Przed pojawieniem się idei taczki wierzyłem, że pieniądze można pozyskać jedynie poprzez systematyczną pracę i oszczędzanie, a od momentu przyswojenia koncepcji taczki pełnej złota byłem pewien, że istnieje w życiu każdego człowieka, co najmniej jedna okazja, która zmienia jego sytuację życiową tak, że strumień pieniędzy płynie w jego kierunku z wielką intensywnością.

Czy to wystarczyło, by określić, że jestem osobą, która może się zmienić i wyjść poza przyswojone schematy i wierzenia? Wydawało mi się, że tak. Ciągłe jednak patrzyłem na ludzi i widziałem, że oni się nie zmieniają, mijają lata, a oni się nie zmieniają. Zastanawiałem się, jak to działa, co jest tym ograniczeniem, przecież każdy z nas ma dostęp do tych samych możliwości i czy nie popełniam błędu, gloryfikując siebie na tle innych, gdzie jest ten klucz, który otwiera te drzwi.

Po wielu latach zobaczyłem, że ja też uwięziony byłem w schemacie własnej niezmienności. Mimo rozpoznania tematu, mimo chęci bycia otwartym na zmiany, w podobnych sytuacjach zachowywałem się według określonych algorytmów odpowiedzi, reakcji i odczuć, reagowałem automatycznie, myślałem i czułem zgodnie ze schematem moich doświadczeń, wierzeń i przekonań. I zgodnie z tym moim schematem własnej niezmienności kreowałem cały mój świat, uwięziony na niewidzialnej smyczy, zamknięty w niewidzialnej klatce.

Teraz wiem, że aby zobaczyć granice swojej klatki, trzeba otworzyć się i na bieżąco analizować wszystko, jakby z boku, w tym co słyszę, widzę czy czytam, absolutnie wszystko - co

mnie denerwuje, a co przyjmuję z oczekiwaną otwartością, jakie prawdy są oczywiste, a co jest totalną głupotą, co uwielbiam, a co wyszydzą, gdzie się kłaniam, a gdzie patrzę z góry, co dotyka mnie najbardziej, a co spływa po mnie jak po kaczce, co mnie ekscytuje, a czego nienawidzę, co jest oczywiste, a co dla mnie nie istnieje, czego się boję, a co kocham.

Czas

Kiedy poznałem zasady działania czasu, ciągle pytałem rodziców, która godzina, szukałem zegarów, by zobaczyć, która godzina, a moim marzeniem było posiadanie własnego zegarka, by precyzyjnie określać czas i mieć odnośnik do sprawdzania jego tempa. Do wszystkich moich spraw w okresie dzieciństwa mogłem zastosować podstawowe prawo Murphy'ego, że czas płynie z różną prędkością w zależności od tego, po której stronie drzwi toalety się znajdujesz. Kiedy czekałem na coś, co było dla mnie ekscytujące, czekałem całym sobą i wtedy czas prawie się zatrzymywał, płynął bardzo wolno, godziny zmieniały się w lata, w niekończące się oczekiwanie na wymarzone coś, w niekończącą się podróż w drodze do czegoś wymarzonego. Natomiast kiedy uczestniczyłem w czymś ciekawym i przyjemnym, czas mijał bardzo szybko, prawie w mgnieniu oka. Tak właśnie wtedy precyzyjnie działało prawo Murphy'ego. Kiedy już poznałem, odczułem, czym jest przeszłość i przyszłość, zapragnąłem podróżowania w czasie. Moja wyobraźnia pobudzała mnie do generowania przygód podróżującego w czasie. W mej wyobraźni podróżowałem w przeszłość i przyszłość. Mogłem oglądać i przeżywać te doświadczenia, o których tylko słyszałem lub które tylko sobie wymyśliłem, a których nigdy nie doświadczyli inni ludzie. W każdych warunkach miałem tak wymyślone, technologiczne gadżety, że bezpiecznie przechodziłem wszystkie najtrudniejsze zdarzenia i wracałem cały i zdrowy. Marzyłem o prawdziwej maszynie lub małym urządzeniu, które przeniesie mnie w dowolny moment przyszłości lub przeszłości.

Kiedy byłem już starszy, zastanawiałem się nad zjawiskiem czasu z punktu widzenia nabytych o tym zjawisku informacji. Czas płynie wszędzie z tą samą prędkością. Zegary pokazują przemieszczający się czas, pokazują precyzyjnie ruch,

odczuwamy płynący czas. Nie da się oszukać wrażenia, że czas płynie. No tak, ale jeśli zaśniemy i nie będziemy mieli snów, to obudzimy się i stwierdzimy, że kilka godzin upłynęło prawie natychmiast, a na całym świecie wszystkie zegary pokażą tę samą proporcję zmiany czasu. I wtedy zauważyłem, że to nasz umysł jest generatorem tego zjawiska, my ciągle jesteśmy w tym samym miejscu w czasie, a nasz umysł pamięta i określa to coś, co jest przez nas nazywane przeszłością. Poczucie czasu, odnośnik do zjawiska, tego, co było przed chwilą, znajduje się w naszej głowie, w postaci zapamiętanych pakietów informacji, które na życzenie lub bezwiednie odtwarzamy. W takim razie, czy czas istnieje? A jeśli nie istnieje? Są jednak wzory w fizyce dokładnie określające to, czym jest czas. Analizując te wzory i zjawiska określone przez te wzory, doszedłem do wniosku, że czas jest tylko odnośnikiem, można powiedzieć skalą, stosunkiem prędkości przemieszczających się zjawisk do przebytej drogi. Jeśli znamy kierunek przemieszczania się danego zjawiska, to znając jego prędkość, stałą lub zmienną, jesteśmy w stanie, na podstawie odpowiedniej miary zwanej czasem, określić jego potencjalne miejsce, po przebytej odpowiedniej odległości. A więc istnieje tylko przemieszczanie się zjawisk z odpowiednimi prędkościami, a wszystko to dzieje się ciągle w tej samej chwili w całym wszechświecie. Wtedy doszedłem do wniosku, że czas nie istnieje, istnieje tylko pamięć i pamiętanie tego co było kiedyś, i wyobraźnia o tym, co będzie w przyszłości, co będzie później. Łatwiej też w tym aspekcie zaakceptować lub zrozumieć wszystkie teorie o relatywizmie czasu. Od tego momentu, kiedy dotarło do mnie, że czas nie istnieje, skończyły się dla mnie fantazje o podróżach w czasie, odczułem, że nie mogę cofnąć lub przyspieszyć tych wszystkich zjawisk przemieszczających się z różnymi prędkościami, by ułożyć je w formie takiej, w jakiej były przed przebyciem proporcjonalnie określonej dla nich drogi lub będą po przebyciu kolejnej. Wszystko jest teraz, teraz i tylko teraz. Nie można podróżować w czasie, jeśli czas nie istnieje. A jednak nie pozbyłem się odczucia mijającego czasu i ciągle posługuję się

czasem w relacjach i komunikacji z innymi ludźmi, ciągle pamiętam przeszłość i planuję przyszłość. Odczucie czasu jest przypisane tej formie świadomości, w której przebywamy teraz, a precyzyjniej określając – teraz, w ciągłym teraz.